NASZ ŚWIAT

TYGODNIK

DLA NASZEJ MŁODZIEŻY

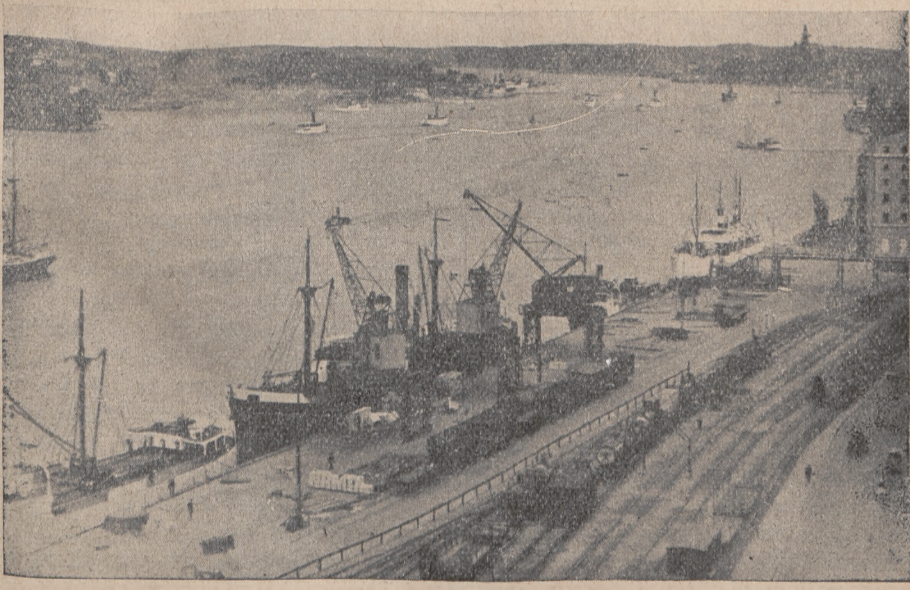
(BEZPŁATNY DODATEK DO „GAZETY MAZURSKIEJ“).

Nr. 6. WARSZAWA-DZIAŁDOWO, LUTY 1930 R. ROK II.

Polskie wybrzeże.

Polska otrzymała szczupłe wybrzeże morskie, liczące 76 kilometrów, nietylko bez portu, ale także bez statków handlowych i wojennych. Rząd polski w ciągu 10 lat uczynił bardzo wiele: wybudował kolej z Pucka do Helu (na przestrzeni 40 kilometrów), oraz na linji Kokoszki—Gdynia (18 kilometrów). wybudował port rybacki w Helu, przystań rybacką w Kuźnicy, umocnił brzegi morskie, odnowił latarnie morskie, pobudował całe kolonje domków dla rybaków — a co najważniejsze: z wioski rybackiej Gdyni założył i wybudował wielkie i piękne miasto portowe — zupełnie po amerykańsku. Co lato nad polskie morze do kąpielisk przybywa przeszło 300 tysięcy osób z całej Polski na kilkutygodniowy pobyt. Wybrzeże polskie wzbogaciło się, Polskie statki handlowe i wojenne pływają po morzu.

Wiele też pomogła Rządowi polskiemu Liga Morska i Rzeczna.



Ładowanie towarów na statki handlowe w porcie.

W PUSZCZY MEKSYKAŃSKIEJ.

(Dokończenie).

Jeleń, zbliżywszy się na pięćdziesiąt kroków do rzeki i ujrzawszy wilcze czaty, przystanął chwilę, ale widząc, że dalsza ucieczka jest niepodobna, zwrócił się przeciwko ścigającym wilkom, a dobywszy ostatnich sił, uderzył na nich z nastawionemi rogami, aby przedrzeć się przez gęsty zastęp napastujących.

W mgnieniu oka wyleciały w powietrze dwa wilki z wypaproszonemi brzuchami, inne, ranione i stratowane racicami, wiły się w boleściach, dwóm atoli powiodło się dosięgnąć jelenia: jeden zatopił mu kły w karku, drugi chwycił go za gardło, lecz silny zwierz obu uniósł z sobą. Raz jeszcze zwrócił się ku rzece, potężnem wstrząśnieniem pozbył się obydwóch wrogów i wpadł w wodę. Wilki za nim. Ponad falami wystawała tylko głowa pięknego zwierza, ustrojona rozłożystą rogów koroną. Tuż za nim kurzyły się parą szkaradne łby wilków, błyskające zielonemi ślepiami. Woda pieniła się i pryskała, a od brzegu dolatywało wycie zgłodniałych bestyj, szczękających chciwemi krwi zębami.

Jeleń już drugiego dopływał brzegu, kiedy nagle wilki, pozostałe na lądzie, wyć przestały i, przejęte jakąś nieznaną trwogą, w jednej chwili pierzchnęły.

— Co to jest?... czego one się zlękły? — zagadnął niespokojnie Hiszpan.

Ale dalsze zapytania skonały mu na ustach, gdyż niespodziany obraz roztoczył się przed oczyma myśliwych.

— Schylcie się! schylcie, na miłość Boską! — krzyknął przerażony Kanadyjczvk. — Indjanie polują i w tej chwili tu będą.

Stado dzikich koni pędziło cwałem w największej trwodze ku brzegowi, ścigane przez jeźdźców indyjskich, którzy na oklep, z przykurczonemi niemal pod brodę kolanami, gnali jak wicher. Z początku było ich tylko trzech, potem pięciu, nareszcie przeszło dwudziestu.

Jedni, wstrząsając podniesionemi dzidami, pędzili za końmi, drudzy, wywijając w powietrzu rzemiennemi arkanami, wyli przeraźliwie.

Hiszpan wzrokiem pytał doświadczonego Kanadyjczyka, który z wybladłą twarzą, zimnym potem okryty, śledził z poza gąszczu ruchy Indjan. Grobowa cisza zaległa kępę, zdaje się, że trzej myśliwi tłumią oddech, lękając się, ażeby go Indjanie nie usłyszeli.

Jakkolwiek step przerzynały liczne wąwozy, mnóstwo zaś wzgórków i kolczaste kaktusy (rośliny) utrudniały niezmiernie jazdę, mimo to jednak dzielni jeźdźcy indyjscy sadzili tak łatwo, jakby go aksamitna zaścielała murawa. Nie wstrzymując ani na chwilę rozognionych rumaków, z szaloną odwagą, szydząc z niebezpieczeństwa życia, jakby przyrośnięci do konia, przebywali wszystkie przeszkody. Trzej biali z żywem współczuciem śledzili każdy ruch Indjan, podziwiając ich nieporównaną zręczność.

Widownia ożywiała się coraz bardziej, po obu brzegach wzmagała się wrzawa: na południowym — wysilony jeleń dobywał sił ostatka, ażeby ujść przed zgłodniałemi wilkami, na północnym — tętniły konie, rżały rumaki Indjan, a ich wrzask nie ustępował wcale wyciu wilków.

— Cudowne! przepyszne! — szeptał w zachwyceniu najmłodszy z trzech myśliwych, Meksykanin, będący po raz pierwszy świadkiem łowów indyjskich.

— Wolałbym tych cudów wcale nie widzieć! — mruknął ponuro Kanadyjczyk.

— Niech nas Bóg uchowa od podobnych piękności — rzekł smutnie Hiszpan; — jeśli te czerwone djabły dostrzegą nasze ślady, będzie nam daleko gorzej, aniżeli temu wspaniałemu jeleniowi, którego za chwilę wściekłe wilki rozszarpią.

Wtem Indjanin, zdobny pękiem czarnych piór, w czuprynie utkwionych, a prawdopodobnie wódz gromady Indjan, w strzymał konia. Przez chwilę stał jak posąg, wlepiwszy wzrok w ziemię, a potem, rzuciwszy cugle jednemu z młodych towarzyszy, skoczył z konia i, patrząc bystro przed siebie, szedł, nie zatrzymując się, aż na brzeg, z którego myśliwcy puścili się ku wyspie.

Serce Kanadyjczyka uderzyło gwałtownie, a krew o mało mu z twarzy nie trysła... ścisnął za ręce towarzyszy i wzrokiem wskazał Indjanina.

Wódz skinął ręką, i jakby czarem łowy ustały. Wojownicy otoczyli go wkoło, słuchając cichego szeptania i przyglądając się śladom. Po chwili pięciu Indjan popędziło cwałem na północ.

Tarcza słoneczna już dotykała krańca stepu, rzucając krwawy blask na wierzchołki trzcin, zarastających kępę, na której tak uroczysta cisza panowała, jak w owych chwilach, kiedy nad brzegami rzeki Gili same tylko zamieszkiwały bawoły.

Trzej myśliwi odetchnęli z ulgą, ułożyli się do snu i już do samego rana przespali spokojnie.

Wł. L. Anczyc.

Mądry i głupi.

(BAJKA).

Nie nowina, że głupi mądrego przegadał,
Kontent więc, że uczony nic nie odpowiadał,
Tembardziej jeszcze krzyczeć przeraźliwie począł.
Nakoniec zmordowany, gdy sobie odpoczął,
Rzekł mądry, żeby nie był w odpowiedzi dłużny:
— Wiesz, dlaczego dzwon głośny? bo wewnątrz jest próżny.

Ignacy Krasicki.

Rady praktyczne.

Aluminjowe naczynia najlepiej czyścić wewnątrz i po wierzchu gliną. Po opłukaniu w czystej wodzie, natrzeć naczynie aluminjowe kredą, rozrobioną w wodzie, a gdy zaschnie, wyczyścić kawałkiem flaneli lub irchy. Nabierze wtedy połysku.

Cynkowe naczynia należy myć wodą z sodą, od czasu do czasu wytrzeć kawałkiem sukna, umoczonem w amonjaku.

Brudne szklane naczynia (naprzykład butelki) można najtaniej wyczyścić kwasem solnym, rozcieńczonym równą ilością wody. Wy-

starczy kilkadziesiąt kropel, byleby tylko wszystkie ścianki butelki równo wypłukać tym płynem. Następnie dobrze wypłukać czystą wodą. Po tłuszczach bardzo dobrze się myją butelki kawałkami bibuły lub obierzynami z kartofli.

Ukąszenie przez żmiję, psa lub kota wściekłego. Przewiązać powyżej rany paskiem lub chustką, potem wyssać ranę zdrowemi wargami i przypalić ją nożem, drutem rozpalonym, lub jodyną. Osobę ukąszoną należy skierować natychmiast do specjalnego zakładu leczniczego.

Złamanie. Złamaną kończynę należy zupełnie unieruchomić, żadnych prób nadciągania, zestawiania nie dokonywać, lecz wezwać natychmiast lekarza. (Kończyny to ręce i nogi).

Rzeczy ciekawe.

Żarłoczoość człowieka. Przeciętnie zdrowy człowiek w ciągu 70-ciu lat swego życia pochłania 100 tonn różnych pokarmów. Wobec tego, że przeciętnie człowiek waży 65 klg., w ciągu więc całego swego życia zjada 1,500 razy więcej, aniżeli wynosi jego istotna waga.

Rozpowszechnienie języków. Najwięcej ludzi, bo około 500 miljonów, mówi językiem chińskim. Potem następuje język angielski, którym mówi około 200 miljonów ludzi. Z kolei idzie język niemiecki, którym posiłkuje się 80 miljonów ludzi. Po niemieckim następuje język rosyjski, którym rozmawia 70 miljonów ludzi. W języku francuskim porozumiewa się 45 miljonów ludzi; języka hiszpańskiego używa 42 miljony ludzi. Włochów chów jest około 40 miljony; polskiego języka używa przeszło 35 miljonów ludzi; po portugalsku mówi 15 miljonów ludzi; wreszcie po żydowsku mówi 5 miljonów ludzi.

Ż a r c i k i.

M ą d r y J a s i o.

Mały Jasio, wielki łobuz, nie jest pozbawiony sprytu. Gdy jakaś sąsiadka przychodzi do rodziców na niego ze skargą, że wybił jej szybę, ojciec robi mu wymòwki:

— No, widzisz, a przyrzekłeś mi, że nigdy nie będziesz wychodzić bawić się na ulicę...

— Tak, tatusiu.

— A ja ci przyrzekłem porządną porcję rózek, jeżeli pójdziesz...

— Tak, tatusiu, ale jeżeli ja nie dotrzymałem mego przyrzeczenia, to i tatuś nie potrzebuje dotrzymywać swej obietnicy.

Kto pierwszy odgadnie?

S Z A R A D A.

P i e r w s z e—t r z e c i e twarze szpeci, d r u g i e—t r z e c i e trwoży dzieci,
Ale zwierząt głowy zdobi, gdy się smacznie zrobi,
Amatorów zawsze raczy. Proszę zgadnąć, co to znaczy.

Rozwiązanie Szarady z Nr. 5 „Nasz Świat“: „Buraki“.

Druk L. Mioduszewskiego w Warszawie, Złota 45, tel. 147-94.